Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

NR 6 R 3

ROK III — NR 6
15 Marca 1935 r.
WILNO-POZNAŃ



O chrześcijańską
kulturę jutra —
DWUTYGODNIK

MARJA MORSTIN-GÓRSKA

DO ŚWIĘTYCH PRZYJACIÓŁ

DUCHA CZCICIELE WYTRWALI, W ŚWIĘTOŚCI NIESKAZITELNI,
KTÓRYCH MYŚL PŁONIE JAK WONIE, CO SIĘ PODNOSZĄ Z KADZIELNIC,
KTÓRZY SIĘ ŁASKĄ SYCICIE JAK KWIATY SPIJAJĄ ROSĘ
ZWYCIĘZCY NAD ZMIENNEM ŻYCIEM I KRÓLUJĄCY NAD LOSEM, —
COŚCIE SIĘ WSPIĘLI NA SZCZYTY, DROGĄ ZAPRAWDĘ NIEŁATWĄ,
BY WZROKIEM UCHWYCIĆ BOGA, NAJCZYSTSZE SKUPIONE ŚWIATŁO —
DAREMNIE NA DUSZE NASZE RZUCACIE SWYCH MODLITW SIECI...

NIE PODĄŻAMY ZA WAMI, MY W ŚWIAT WPATRZENI POECI,
ANI MOŻEMY SIĘ W CELACH PRZED BURZĄ SERC NASZYCH SCHOWAĆ —
GŁĄB ŚWIĘTEJ CISZY MĄCIMY, ŁOWIĄC W NIEJ RYTMY I SŁOWA —
PIEŚNI RAZ OGNIEM SIĘ PALĄ, TO ZNÓW BUNTEM ROZPACZY DYMIĄ....
A JEDNAK NIE WYMAWIAJCIE ZE WZGARDĄ TYCH GRZESZNYCH IMION,
RACZEJ LITOŚCIĄ WZRUSZENI, PSALMAMI PŁACZCIE NAD NIEMI —
BÓG NAS UCZYNIŁ FERMENTEM JAK WAS ZROBIŁ SOLĄ ZIEMI,
KAŻĄC NAM W TWÓRCZYM SZALE, PRACĄ ZAPRAWDĘ NIEŁATWĄ,
ROZBIJAĆ NA BARWNE TĘCZE JEDNOŚCI SWEJ BIAŁE ŚWIATŁO!

JERZY CIECHOCKI

D Z I E Ń   S Ą D U

I

BŁYSKAWICA ZESZYŁA ZIEMIĘ Z NIEBOSKŁONEM.
NA CZARNE KIKUTY DRZEW NIEPOKÓJ PADŁ.
SZTANDAR Z NAD ZAMKU PAŃSKIEGO ZERWAŁ WIATR I OSADZIŁ W GĘSTWINIE BADYLÓW
TAM SZARPAŁ SIĘ — DUMNY PTAK — I PRÓŻNO WYŁAMYWAŁ KRATY.

BURZA SZŁA. LUDZIE CHRONILI SIĘ DO JASKIŃ.

II

Z JASKIŃ WYSZLI ZAKLINACZE CHMUR.

OCHROWO-LILJOWE PĘDZIŁY CHMURY NA ZIEMIĘ. BYŁ KONCERT CHMUR. CHMURY DŁUGIE I ROZWIANE I SKŁĘBIONE. BIEGŁY TŁUMEM W TAKT MELODJI ZAKLINACZÓW.

JEDNEMU Z NICH WIATR UNIÓSŁ WIENIEC Z LIŚCI. TRĄBA POWIETRZNA GRAŁA. CHMURY BIEGŁY SZYBKO Z WIEŃCAMI NA SKRONIACH. WIEŃCE MIAŁY KOLOR CZERWONEJ MIEDZI.

CORAZ MOCNIEJ BILI ZAKLINACZE W STRUNY. PIEŚŃ ICH BYŁA GŁOŚNA I WSPANIAŁA.

III

POTEM LUDZIE GROZILI NIEBU. WYBIEGALI Z JASKIŃ NADZY I POKRWAWIENI. PIĘŚCI MIELI ZACIŚNIĘTE, GŁOWY ODCHYLONE DO TYŁU, USTA W KRZYKU. NA WŁOSY ICH PADAŁY RUDE LIŚCIE.

CHMURY NAD NIMI DRŻAŁY W KONWULSJACH. WZDYMAŁY SIĘ POD KRZYKIEM. KRZYK RÓSŁ. Z JASKIŃ HUCZAŁ MOSIĘŻNY ŁOSKOT BĘBNÓW. — CHMURY ZACZĘŁY GRZMIEĆ.

DZIEŃ SĄDU SZEDŁ.

JAN RUTSKI

W KRAJU TYMCZASOWEGO KOMUNIZMU

Przebieg wielkiego gospodarczego eksperymentu amerykańskiego przestał budzić zainteresowanie. Odgłosy z terenu operacyj rooseveltowskich przychodzą rzadko, na przestrzeni roku w codziennej prasie polskiej zaledwie kilka wzmianek o głośnem przedtem „nowem dziele“ (New deal) amerykańskiego dyktatora. Z bieżących komunikatów w dziennikach wiemy tyle, że „prezydent ma się zwrócić do kongresu o przedłużenie N.R.A. (National Recovery Act) na dalsze dwa lata“.

A jednak przed rokiem — na długo przed tragedją marsylską — Aleksander Jugosłowiański oświadczyć mógł głośnemu amerykańskiemu publicyście (Knickerbockerowi — powtarzamy to na jego odpowiedzialność), że N. R. A. Roosevelta znaczy dla Europy pokój czy wojnę, że od tego eksperymentu zależy poprawa gospodarcza w skali światowej, że jest on ostateczną próbą wyjścia z kryzysu bez siły i gwałtu rewolucji. I z pewnością zmarły monarcha był wyrazicielem opinji szerokich kół.—Ponadto sama osoba prezydenta U. S. A., jego otoczenie — słynny „trust mózgów“, zadziwiający wpływ, jaki wywiera na swój naród, śmiałość niesłychana i szerokie a ryzykowne planowanie gospodarki narodowej miały wszelkie dane uczynić wysiłek amerykański fascynującym i przykuć doń oczy Europy.—Mężczyzna w kwiecie wieku, dotknięty straszliwym paraliżem, uznany przez lekarzy za nieuleczalnego, przez 10 lat walczy z chorobą, zdobywając dla siebie mięsień po mięśniu. Odnosi wielkie zwycięstwo wyborcze jako kandydat „republikanów“ (m. in. wybrany został głosami katolików amerykańskich), staje na czele administracji w chwili gdy naród amerykański znajduje się w najczarniejszej nocy kryzysu, w przededniu katastrofy. Odkrywa przed narodem tragiczne położenie (nie tai go — jak Hoover — który „mimo wzrastającego bezrobocia i masowego zamykania banków z uśmiechem coraz bardziej kurczowym w dalszym ciągu zwiastował ostateczną i fatalnie nieuniknioną pomyślność“), znając upodobanie do wzniosłości i miłość do bohaterskich wysiłków swoich Amerykanów — rozwala resztki rozkładającej się „prosperity“ i każe zaczynać odbudowę od nowa. Pozwala upaść dolarowi. W Europie nastąpiła konsternacja. Spodziewano się dalszego wzrostu kryzysu. W Ameryce przeciwnie oświadczenie Roosevelta odrazu wywołało powszechny entuzjazm. Ludzie na ulicy winszowali sobie, senat cały stał się jednym uśmiechem, sklepikarze i hotelarze posyłali prezydentowi adresy i nawet bankierzy, owa Wall Street przez usta Morgana najbardziej dyskretnego, milczącego i ostrożnego z jej magnatów oznajmiała teraz, że nowina ta jest jak jaskółka co zwiastuje wiosnę. *) A przecież Ameryka „zabijając swego boga dolara wyzuwała się części swoich bogactw, niszczyła nietylko symbol, rujnowała część swej potęgi, przekreślała znaczną część tego co jej winna była zagranica — część własnego majątku“.

Polityka inflacyjna Roosevelta stanowi jeden z najbardziej zasadniczych elementów w jego planie uzdrowienia narodu (national recovery) i miała na celu usunięcie pieniądza nieuczciwego, jakim był wg poglądów Roosevelta dolar do 33 roku. Pieniądz nierzetelny to taki, którego siła nabywcza jest niewspółmierna z możnością uiszczania długów, to pieniądz, którego coraz mniej niż przedtem otrzymujemy za sprzedane towary, ale którego potrzebujemy wciąż tyle samo aby spłacić dawniejsze długi. — Koncepcja Roosevelta wyprowadzenia Ameryki z katastrofalnej sytuacji, do której doprowadziła ją „szalejąca rozpusta produkcji“, słynne N. R. A. opiera się na niezwykle prostej teorji gospodarczej. Teorji bynajmniej nie nowej — oddawna głoszonej w części przez *fizjokratów*, w części przez *Rodbertusa*, w części przez *Lista*.

Przyczyna kryzysu leży w niewłaściwym podziale dochodu społecznego. Czysty dochód, bogactwo, które wygospodarował rolnik, które wytworzyła fabryka — źle się dzieli. Idzie prawie w całości do rąk nielicznych przemysłowców, w nader małej ilości wpływa do kieszeni robotnika i—co szczególnie nęka ekonomistów amerykańskich — omija prawie zupełnie rolników. Rolnik amerykański był najwyraźniej przy podziale dochodu narodowego upośledzony. Dwa były równorzędne tego niewłaściwego podziału dochodu społecznego skutki: — rosła, rozbudowywała się produkcja przemysłowa, bo przemysłowcy pchali zdobyte zasoby w coraz to nowe fabryki i rozbudowywali stare. A z drugiej strony robotnicy i rolnicy, na których przypadało coraz mniej dochodu społecznego, tracili możność nabywania nowych towarów — produktów fabrycznych, ginęła *siła kupcza*. W taki sposób powstawała nadprodukcja, to przyczyna kryzysu.

Wniosek z takich założeń sam się narzuca. Jedynem wyjściem z sytuacji kryzysowej—zmienić niesprawiedliwy podział dochodu społecznego. Rexford Tugwel, najwybitniejsza inteligencja z trustu mózgów, tego podręcznego laboratorjum ekonomicznego Roosevelta, pisze: „W podobnej sytuacji jedno jest tylko do zrobienia: trzeba wziąć pieniądze tam, gdzie one są i przenieść je tam, gdzie być powinny. W praktyce znaczy to, że jedynym środkiem ratunku jest brutalne i niemiłosierne opodatkowanie bogatych, oraz przeprowadzony przez rząd bardzo szczodry podział uzyskanych w ten sposób środków między tych konsumentów, którzy wydawać będą pieniądze na pożyteczne zakupy, by na nowo ruszyła z miejsca stojąca dziś maszyna...“

W praktycznym planie gospodarczym Roosevelta na pierwszem miejscu stoi zagrożone katastrofą farmerstwo. Najważniejszem jego zadaniem było powiększenie dochodu społecznego rolnictwa, podwyższenie siły kupna zbiedzonych rolników amerykańskich. A. A. A. czyli Agricultural Adjustment Administration, F. C. A. czyli Farm Credit Administration stanowią nader poważną część programu „nowego dzieła“. Już jednak samo obniżenie kursu dolara było potężnym środkiem do przeprowadzenia tego celu. Jak wiemy inflacja sprawia nader szybką zwyżkę cen produktów rolnych, podczas gdy artykuły przemysłowe znacznie wolniej cenę swoją powiększają. Głośne A. A. A. ma na celu przywrócić równowagę pomiędzy produkcją płodów rolnych a popytem na nie — przedewszystkiem przez ograniczenie obszaru obsiewanych pól. To ograniczenie produkcji rolnej osiąga się w ten sposób, że daje się rolnikom do podpisania taką umowę: — rolnik zobowiązuje się nie obsiewać pewnej części swojej roli—za tę nieobsianą rolę otrzyma od A. A. A. premję. Jak wynika z danych z końca 1934 roku wysiłki w tym kierunku dały wcale poważny efekt: obszar gruntów np. zajętych pod uprawę bawełny zmniejszył się prawie o 1/4. Środki na to premjowanie rząd czerpie z silnego opodatkowania handlu zbożem i przemysłu przetwarzającego ziemiopłody. W ten sposób bezpośrednio ujmuje się dochodu społecznego ludności miejskiej i zasila się rolników.

Jaki efekt odniosła polityka agrarna Roosevelta—trudno stwierdzić stanowczo. Z jednej strony wiadomo, że dochód brutto farmerów podniósł się w lipcu 1934 roku do 440 miljonów dolarów, w czerwcu 1933 roku — 423 miljonów, w czerwcu 1932 roku — 228 miljonów — jednak należy mieć na względzie jednoczesną zwyżkę cen artykułów przemysłowych o prawie 20%. W każdym razie zwyżka przychodów rolników w porównaniu do najniższego przychodu osiągniętego w 1-m trymestrze 1933 roku wynosi od 50% do 60%. (Dane L. H. Beana, doradcy ekonomicznego A.A.A.). Z drugiej jednak strony należy mieć na względzie klęskę posuchy, która nawiedziła Amerykę w 1933 roku i dzięki której skurczyła się produkcja rolna U. S. A. nader wydatnie.

W daleko mniejszej skali przedsięwziął Roosevelt kroki dla powiększenia dochodu pracowników przemysłowych i dla zmniejszenia panującego bezrobocia. Należy zdać sobie sprawę, że Roosevelt stoi bardzo daleko od życia przemysłowego Ameryki, nie zna problemów przemysłu. Pamiętajmy o czysto urzędniczej karjerze Roosevelta przed wyborami. Podobnie i inne osoby bliskie Roosevelta „mają o przemyśle takie same abstrakcyjne i akademickie pojęcie, jak prezydent“.

Program przemysłowy w najogólniejszym, szeroko już dzisiaj znanym—zarysie—to: dążenie do zmniejszenia bezrobocia przez skrócenie dnia pracy roboczego, podwyższenie płac, szeroko zakrojone roboty publiczne. Przez skracanie dnia pracy—co musi oczywiście bezpośrednio wywołać konieczność zatrudnienia większej ilości robotników, przy jednoczesnej podwyżce płacy — musiałyby podrożeć gotowe produkta. Dla uniknięcia tej podwyżki i dla zmniejszenia dochodów przedsiębiorcy na rzecz dochodów robotników — wprowadza się cały kodeks przepisów administracyjnych regulujących ceny i płace oraz nacjonalizuje się częściowo i kontroluje kredyt. W tym samym celu nacjonalizuje Roosevelt transport i zakłady wytwarzające energję elektryczną. Państwo dysponując w taki sposób udzielaniem kredytów, mając w swojem ręku transport i centra elektryfikacji — jest w stanie zapobiec ucieczce kapitałów z nierentujących się przedsiębiorstw. Proces ingerowania państwa w życie przemysłowe prowadzi nieuchronnie do wprowadzenia w U. S. A. kapitalizmu państwowego. Roosevelt bliski jest już w tej chwili do znacjonalizowania wszystkich banków — niewątpliwie wkrótce przystąpi do znacjonalizowania przemysłu. Wię-

---

*) Cytaty zaczerpnięte z książki **B. Faya** — *Roosevelt i jego Ameryka*, przekł. z franc. Pannenkowej. Warszawa. 1935 r., malującej piękny obraz amerykańskiego życia. — Cyfry wedle *Revue d'économie politique nr. 5, r. 1934.*

cej: „gdyby wykonywał literalnie instrukcje, które kazał przygotować, które Kongres przegłosował, mógłby unicestwić handel prywatny“.

Czy dała wyniki polityka gospodarcza Roosevelta—trudno bezstronnie w tej chwili osądzić. Zestawimy za p. V. Jordanem Prezydentem N. I. C. B. trochę danych liczbowych. Produkcja przemysłowa opadła. Przyjmując za 100 stan jej w 1923 — 1925, na 1.VII.1933 r. otrzymamy wskaźnik 97, na 1.I.1934 — 76, na 1 VIII.1934 tylko 73. Ilość zatrudnionych nieco wzrosła — w lipcu 1933 roku wskaźnik jej wynosi 71,5, w styczniu 1934 — 70,5, w sierpniu 1934 — 79,4; (—za 100 obieramy ilość zatrudnionych w 1923 — 25 roku). Płace robotnicze: VII.1933 r. — 50,8; I.1934 r. — 58,5; VIII.1934 r. — 62,2—wzrost dość znaczny. Jednak płaca tygodniowa realna — t. zn. po uwzględnieniu podniesienia się kosztów utrzymania na skutek spadku dolara nieco się zmniejszyła. Odnośne wskaźniki na VII.1933, I.1934, VIII.1934 r. — 89,7; 85; 85,8 (100 oznacza przeciętną płacę realną w 1929 r.). Natomiast bardzo silnie wzrosła płaca nominalna za godzinę pracy od 77 do 99 (100 = przeciętna płaca godzinna w 1933 r.).

Jaki jest stosunek społeczeństwa amerykańskiego do reform Franklina Roosevelta — tego społeczeństwa, które tak gorąco przywiązane jest do wolności gospodarczej i politycznej i do demokracji? Łatwo zdać sobie sprawę, że gospodarka planowa nie da się pogodzić z ustrojem demokratycznym — prowadzi nieuchronnie do dyktatury. Roosevelt zapewnia, że pragnie utrzymać wolność ekonomiczną i demokrację. „Nie mieszajmy—powiada—celów z metodami“ Amerykanie wierzą, że to, co w działaniu ich prezydenta „zdaje się mieć charakter socjalistyczny czy komunizujący stosowane jest jako przepis, który warto wypróbować, a potem można odrzucić, gdy już osiągnie skutek pożądany albo gdy skutku nie osiągnie wcale“ (Fay). Tak czy inaczej Amerykanie ogłuszeni katastrofą kryzysu widzą w działalności Roosevelta j e d y n y środek do rozwiązania trudności, których nie sposób rozwiązać inaczej. To wydaje się najgroźniejsze dla przeciwników obecnego panującego w Ameryce regime'u. Warburg wice-prezydent Bank of the Manhattan C. powiada: Przyszłość Ameryki zamyka się w jednem pytaniu „Kiedyż Ameryka się ocknie?“

ANTONI GOŁUBIEW

DZIENNIKARZ I CATO

Mam przygotowany do druku feljeton, demaskujący niektóre „metody prasowe“. Jestem jednak zmuszony odłożyć ten feljeton na czas jakiś—zmusił mię do tego artykuł red. Mackiewicza p. t. „Kształcenie agitatorów komunistycznych w hierarchji wydatków państwa“ *). Redaktorowi Mackiewiczowi chodzi o kwestję ostatnich aresztów wśród młodych komunistów wileńskich, o profesurę Henryka Dembińskiego w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej i t. p. Pismo nasze nie ma żadnego powodu, by napadać czy bronić Instytutu. Nikt też bez ostrego ataku manji prześladowczej nie będzie nas posądzał o sympatje probolszewickie czy prokomunistyczne. Na niejedno twierdzenie artykułu red. Mackiewicza godzimy się. Nie godzimy się jednak na ogólną jego postawę, sądzimy bowiem, iż za areszty ostatnie, za skomunizowanie części młodzieży moralną odpowiedzialność ponosi w dużej części właśnie red. Mackiewicz. Red. Mackiewicz, który przed kilku laty był w pewnej sprawie tylko dziennikarzem i wydawcą. Teraz, w tej samej sprawie jest on głównym oskarżycielem. Obiit Cat, natus est Cato.

Była to sprawa głośna w całej Polsce. Nowaczyński huczał w ABC, ROBOTNIK poskakiwał z radości, że konserwatyści „wyhodowali sobie“ parszywą owcę, wkońcu porugali się o to posłowie w Sejmie. W Wilnie było podówczas piekło — znam taki wypadek: dwie paniusie sześćdziesięcioletnie, odwieczne przyjaciółki, gdzieś na głuchej prowincji poczubiły się „o tego Dembińskiego“ — jaskrawa ilustracja ówczesnego poruszenia. Cała ta sprawa rzuca ciekawe światło na wychowawczą rolę prasy, na kolosalną jej odpowiedzialność—i dlatego drukuję te wspomnienia.

* * *

W marcu 1931 r. otrzymałem list z żubrem na kopercie. Red. Mackiewicz zaproponował mi zorganizowanie przy SŁOWIE literackiego dodatku, który miał oddać w autonomiczne władanie młodych poetów. W kwietniu dodatek ten już się ukazał, redagował go m. i. T. Bujnicki, pisali — Miłosz, Zagórski, Bohdziewicz, Dąbrowski i inni. Postawa wobec świata całej grupy była światoburcza, ale o jakichkolwiek tendencjach komunistycznych mowy być nie mogło. Stosunek do poezji i sztuki był programowo eklektyczny. Redakcja w pierwszym numerze pisała wyraźnie: „Nie tworzymy grupy, szkoły, kierunku. Łączy nas wspólny wysiłek raczej, niż jego charakter. Fakt, że piszemy czy malujemy, a nie — że piszemy tak lub inaczej“. Stefan Jędrychowski, obecnie osadzony w areszcie pod zarzutem komunizmu, pisał wówczas stylistyczny traktat o . . . zbrodniach przymiotnika. Współżycie ze SŁOWEM zapowiadało się jako sielanka.

Potem przyszło lato i ŻAGARY zostały do jesieni zawieszone. W numerze wrześniowym ukazała się, jako artykuł wstępny, słynna już dziś „Defilada umarłych bogów“ Henryka Dembińskiego. Dembiński brał udział latem w lubelskim Tygodniu Społecznym. Wrócił do Wilna napompowany hasłami antykapitalistycznemi i z prawdziwym talentem przejechał się po przeróżnych „bogach“. Artykuł był niewątpliwie antykapitalistyczny, antyliberalny, i mimo paru zdań o kolektywnej twórczości — antykomunistyczny. Zakończył się ogólnym frazesem — „marzymy o nowej twardej moralności wytwórców“.

Dokoła tego wystąpienia powstało trochę hałasu, red. Mackiewicz, lubiący jak wiadomo w swem piśmie wszelakie sensacje, zacierał ręce.

Byłoby wszystko pięknie, gdyby się na tem skończyło. Lecz by to tylko początek. Od Dembińskiego poczęto się domagać „postawy pozytywnej“. Domagali się tego znajomi i przyjaciele, ta „kompanja“, o której później tak złośliwie SŁOWO pisało, domagali się czytelnicy SŁOWA, uczestnicy zainicjowanej przez ŻAGARY ankiety, **domagał się wreszcie red. Mackiewicz.** W mojej obecności tłumaczył kiedyś Dembińskiemu, że negatywna defilada umarłych bogów wymaga pozytywnego uzupełnienia. W tej całej presji moralnej wpływ red. Mackiewicza był najbardziej dominujący. A przecie red. Mackiewicza nie sposób zaliczać do grupy rozegzaltowanych koleżanek, nazabój rozkochanych w Dembińskim; red. Mackiewicz powinien był sobie zdawać sprawę, do czego może dojść człowiek ambitny, którego zmuszono do napisania na kolanie tego rodzaju „artykułu pozytywnego“. Mała rzecz! — pozytywny artykuł w kwestji nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Red. Mackiewicz tłumaczył się potem naiwnie przed czytelnikami SŁOWA:

„Pamiętam katolicką naukę o „iustum pretium“ i „iustum salarium“, zakaz pobierania procentów, wszystkie te zasady, które obowiązywały w średniowieczu, harmonizowały z gotykiem, wąskiemi uliczkami miast, otoczonych murem warownym, z życiem w wąskich zakratowanych komnatach, z ustrojem cechów. Wiem, że na podstawie tych zasad próbowano dedukować katolicką doktrynę ekonomiczną. Sądziłem, że ten oryginalny artykuł p. Dembińskiego, jako przedewszystkiem katolika, pójdzie właśnie w tym kierunku“ *).

Dembiński nie poszedł w tym kierunku. Bodaj, że był zbyt mało przygotowany, zbyt mało się w tych zagadnieniach orjentował. Trzeba jednak stwierdzić, że chrześcijański system społeczno-gospodarczy — to są przedewszystkiem pewne wytyczne, że nie jest to całkowity, zupełnie skonstruowany system. Od Dembińskiego żądano gwałtownie systemu, koniecznie systemu, oryginalnego systemu, systemu pozytywnego. W końcu Dembiński się ugiął — i stworzył system.

Był to artykuł—bomba w dwu kolejnych numerach ŻAGARÓW p. t. „Podnosimy kurtynę“. Podniesiona kurtyna odsłoniła wizję świata, tym razem ogromnie przypominającą wzory z Z. S. S. R. Ale i w tym artykule znajdujemy niektóre zdania, które trudno nazwać w stu procentach bolszewickiemi. Pisze Dembiński m. in.: „Polska jest naszem najbliższem i najsilniejszem umiłowaniem“. „Bardzo nam zależy, by nowy ustrój, który zakwitnie na mogile kapitalizmu, nie zamienił się w system niewolnictwa państwowego ze swoją burżuazją biurokracji i kliki partyjnej, by nie związał się w jedno z systemem materjalizmu filozoficznego, z zaborcą metafizyki i wiary człowieka w wartości nadziemskie. Niema dziś czarodziejów, lecz Lucyper niekoniecznie jest bezrobotny“. „Katolickie prawo własności jest przedewszystkiem obowiązkiem socjalnym, jest tytułem do kierownictwa produkcją i tytułem do odpowiedzialności za gospodarzenie, zgodnie z interesami całego społeczeństwa“. Zgódźmy się, że to są frazesy, niemniej możnaby się na nich oprzeć w solidnej, rzeczowej dyskusji. Były to bazy dla przeciwników Dembińskiego, bazy, ukryte w jego własnym artykule, któ-

*) SŁOWO, 3 marca 1935 r.

*) Kłopoty redaktora — SŁOWO 12 lutego 1932 r.

rych nie mógłby się zapierać. Mogłyby odegrać rolę owych cementowych platform, które Niemcy wybudowali na terytorjum francuskiem przed wojną światową, a na których ustawiali potem najcięższe swe haubice. Tymczasem zamiast tego rozgorzała formalna burza. Studnicki, Bocheński, Mackiewicz, plejada innych — wszystko to wymyślało od komunizmu i t. p. Red. Mackiewicz jeszcze z Dembińskim nie zrywał, chciał ŻAGARY zatrzymać przy sobie, chciał jeszcze je usprawiedliwiać. Pisał: „Dowiaduję się, . . . że p. Dembiński nieuważa swego artykułu za komunistyczny, przeciwnie, że chce napisać artykuł odgraniczający siebie od komunizmu. Osobiście boję się, że ta miedza wyda się nam zbyt wąska. Ale mimo tego będziemy i na ten artykuł czekać, a po doczekaniu się go, będziemy drukować. Dlaczego? . . . Poco?.. Naco?.. Pan Dembiński jest człowiekiem zdolnym, bardzo zdolnym... Mamy ambicję popierania zdolnych ludzi. Omawiany artykuł p. Dembińskiego uważam ekonomicznie za zupełnie błędny, ale jak obrazowo i doskonale jest napisany! Chcielibyśmy, aby nasza gazeta... drzwi miała naoścież przed każdym talentem otwarte“ *).

Red. Mackiewicz próbował ŻAGARY i Dembińskiego przy sobie zatrzymać. Burza jednak zaczęła już mu wyrastać ponad głowę. Był moment, kiedy można było jeszcze całej awanturze ukręcić łeb. Kiedy jednak zrobiła się wrzawa, red. Mackiewicz, w dużej części winowajca tej wrzawy, nie wytrzymał linji. Wbrew cytowanym wyżej słowom oświadczył redakcji ŻAGARÓW, że owszem bardzo chętnie będzie ŻAGARY wydawał, że można w nich wypisywać wszystko, co się żywnie podoba na temat sztuki, ale nie artykuły gospodarcze; że on, red. Mackiewicz, sądzi, „iż posiada doskonałe kwalifikacje na odróżnienie sztuki od ekonomji“. Ścięto więc zgóry nietylko „artykuły pozytywne“, ale i „obronę“ i „odgraniczanie się od komunizmu“. Wtedy zespół zaczął się oglądać za innym wydawcą. Istnieje w Wilnie pismo, konkurujące ze SŁOWEM — KURJER WILEŃSKI. Red. Mackiewicz robił wszystko, co mógł, by ŻAGARÓW nie puścić do konkurenta. Wolałby widzieć ŻAGARY jako placówkę niezależną. Nic dziwnego, dzięki ŻAGAROM gdakano przez pół roku o SŁOWIE w całej Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że ani Dembiński, ani Dziewicka, ani Jędrychowski i cała reszta nie była to jeszcze i wówczas grupa komunistyczna. Wszyscy byli na niebezpiecznym zakręcie drogi, mogli się potknąć, ale mogli też wyjść cało z tej awantury. Jest bardzo charakterystyczne, że po zmianie nazwy ŻAGARY na PIONY, gdy się zorjentowano w podobieństwie nazwy pisma do bolszewickiego związku młodzieży — pionierzy — redakcja poważnie się niepokoiła, by publiczność nie próbowała doszukiwać się tu jakiegoś celowego nawiązania. Było może naskutek całej burzy dużo chaosu w głowach, ale wciąż nie zapominano o „trzeciej stronie barykady“ — był to taki paradoks: jedna strona — kapitalizm, druga strona — komunizm, trzecia strona — coś innego, nowego. Jest rzeczą barozo prawdopodobną, że gdyby dano Dembińskiemu i całej grupie możność wyjścia, wyjścia tegoby oni szukali. Lecz teraz właśnie zaczęły bić działa ze SŁOWA.

Póki Dembiński i ŻAGARY siedziały przy SŁOWIE, póty z niemi paktowano. Przenosiny do konkurenta były hasłem do „zlikwidowania komunistów“. Szereg olbrzymich, sugestywnych artykułów, który ukazał się po exodusie ŻAGARÓW ze SŁOWA, ten miał tylko cel i to zadanie. Red. Mackiewicz nie myślał o innych skutkach swej kanonady, jak zniszczenie przeciwnika. Systematycznie wmawiał, że jedyne, co Dembińskiemu i ŻAGAROM pozostaje — to służba sowiecka, że już na tej służbie tak czy inaczej są; wtłaczał przeciwników w doktrynę, której się oni bali i której wypierali: zmuszał do obrony wszystkich pozycyj, tych nawet, którychby się ŻAGARY i Dembiński wyparł i ogniem zaporowym odcinał, ludziom, którzy odważyli się opuścić SŁOWO dla KURJERA, powrót ze stanowiska, do którego niebacznie się zbliżyli. Z punktu widzenia wydawniczego była to taktyka świetna, z punktu widzenia moralności i odpowiedzialności posterunku na jakim red. Mackiewicz stoi, była to taktyka mało zasługująca na szacunek. Z Dembińskim w minjaturze powtórzyło się to, co stało się w r. 1519 z Lutrem w czasie dyskusji lipskiej: trzeba się było albo wyprzeć wszystkiego, ośmieszyć się i okryć niesławą, albo trzeba się było przyznać do komunizmu made in Z. S. S. R. w całej rozciągłości. Mimo wszystko przyznanie się nastąpiło dopiero zgórą po roku.

*) Kłopoty redaktora — Słowo 12 lutego 1932 r.

* * *

Chcę odrębnie poruszyć jeszcze jeden czynnik w tej sprawie. Odrębnie, gdyż w danym wypadku redakcja SŁOWA dzieli winę z redakcjami wielu innych pism, choć sama ma zasługi niewątpliwie największe. Chodzi mi o ową burzę prasową, którą cała Polska zmajstrowała. Zwęszono sensację i na sensację się rzucono. Ten cały hałas przewrócił w młodych głowach. Niemcy mają świetny termin: totschweigen, zamilczeć na śmierć. Nie o zamilczenie jednak chodziło, lecz **o atmosferę spokoju.** Prasa (i nawet izba sejmowa) zrobiła taką chryję, jakby tuż-tuż wisiała rewolucja w powietrzu z Dembińskim na czele. To był błąd największy, — ten hałas i ta piana, która odurzyła całą grupę. Jak bardzo w dodatku red. Mackiewicz Dembińskiego chwalił, jego inteligencję, talent, zdolności! Słowa cytowane w pierwszej części tego artykułu — „pan Dembiński jest człowiekiem zdolnym, bardzo zdolnym“ — powtarzały się wciąż i wciąż w wyższych superlatywach. To biło do głowy, mocniej od wina. (Dziś red. Mackiewicz się zreflektował i powiada, że w owych czasach mózgiem był Jędrychowski, a Dembiński wykowawcą, co nie jest prawdą).

Były to czasy buńczuczne. Hitler dochodził do władzy w Niemczech, Dembiński—w Polsce. I dalibóg, tak wyglądało... z bardzo bliskiej perspektywy. Gazety nie pozwoliły odejść na chwilę i ocenić sytuacji zdaleka. Bardziej niż Dembińskiego z owych czasów wińcie redakcję SŁOWA, ABC, ROBOTNIKA i t. d. i t. d. Ludzie znacznie bardziej zrównoważeni i mający znacznie więcej lat za kołnierzem, zaczadzialiby w tej atmosferze. Trudno jest komuś spoglądać trzeźwo na siebie, gdy wszyscy dookoła krzyczą w panicznym strachu, patrząc nań przez teleskop.

Sensacja dziennikarska z wiosny 1932 r. była rzeźbiarką dusz młodzieży ówczesnej. Trudno, by ktoś wyrósł na człowieka normalnego, gdy się go rzeźbi środkami, służącemi do wysadzania gór.

* * *

Przedstawiłem powyżej proces psychologiczny staczania się po równi pochyłej do idei komunistycznej. Będąc bardzo blisko tego procesu, znając dobrze wszystkich aktorów tego dramatu, obcując z nimi przez czas dłuższy, twierdzę, że działalność red. Mackiewicza była w początkach ich „karjery“ niemal decydująca. Ostatnie aresztowania były zapewne zamknięciem ostatecznem tego psychologicznego procesu. Gdyby jednak nie redaktor Mackiewicz i opisana wyżej cała jego działalność, gdyby nie dzielna pomoc prasy pozawileńskiej, kto wie, czy koleje poszłyby tak, jakeśmy widzieli? Czy Dziewicka, Jędrychowski i Co. siedzieliby dziś za kratami? Czy Henryk Dembiński nazywałby siebie teoretykiem komunizmu? Czy propaganda bolszewicka nie byłaby o jedną odnogę słabsza?

Dziś red. Mackiewicz nie jest, jak ongi, wydawcą dbającym przedewszystkiem o dobro swego pisma; dziś jest Catonem, rozdziera szaty, wini U. S. B., Instytut, stypendja, wszystkich dokoła. Zgadzając się na niejedno twierdzenie red. Mackiewicza, uważam jednak, że moralnym obowiązkiem jest rąbnąć prawdę o jego roli w całej tej historji. Red. Mackiewicz powoływał profesorów U. S. B. na sąd? Powołajmy też redaktora Mackiewicza. Świadkowie oskarżenia? Proszę: Muta Dziewicka, Stefan Jędrychowski, Henryk Dembiński. Ci zresztą może się zaprą. Ale czy zaprze się sumienie red. Mackiewicza?!

* *

Pragnęlibyśmy, by wnioski z tego artykułu były bardziej ogólne. Ten wycinek z życia młodego pokolenia w Wilnie z przed kilku laty, a zakończony dziś tak tragicznie, krzyczy o większą odpowiedzialność prasy w jej działalności. Uchwyciliśmy skutki jednego wątku; a ileż takich wątków snuje się z codziennych szarych płacht każdej gazety.



Projektował G. Achrem-Achremowicz

KSIĄŻKA

PRZYGODA W NIEZNANYM KRAJU

Książka Gruszeckiej*) jest niewątpliwie bardzo oryginalnem zjawiskiem literackiem w dziedzinie powieści polskiej. Tło powieści — to życie współczesnego Krakowa, a raczej pewien fragment tego życia: środowisko „artystyczne" (pseudo-). Powieść obejmuje kilka wyraźnie wyodrębnionych płaszczyzn: płaszczyzny życia zewnętrznego, rodzinno-towarzyskiego, w które z konieczności włącza się życie Klary, centralnej postaci książki, oraz płaszczyznę jej życia osobistego. Zakres spraw rodzinnych, oplecionych dokoła dwóch braci Klary, jest właściwie dosyć ograniczony. Chodzi tu o dwie prawie autentyczne historje rozwodowo-małżeńskie „rozbabranych erotycznie" starszych panów. Z ich rozmów z Klarą wynurza się ich ograniczoność i jednostronne nastawienie ku sprawom płci i majątku, podczas gdy Klara żyje całkowicie pochłonięta realizacją swoich możliwości artystycznych w dziedzinie sztuki stosowanej (barwne projekty kilimkarskie). Operowanie takim kontrastem może się chwilami wydawać cokolwiek prymitywne; zwłaszcza tak jaskrawe przeciwstawienie subtelności kobiecej — brutalności i ograniczoności męskiej. Mogłoby to trochę zakrawać na programową literaturę feministyczną (Nakł. „Kobiety Współczesnej"!), na szczęście jednak zmysł artystyczny uratował autorkę: dała nam w książce znakomitą kreację starszej już panny Dobromilskiej. Zacięta bojowniczka o prawa i uznanie dla pracy kobiecej, oczywiście b. głośno manifestuje swoją pogardę dla mężczyzn (kompensata za niepowodzenia na tem polu?), jest entuzjastką stowarzyszeń kobiecych, wszelkiej zorganizowanej, krzykliwej kobiecości. W ujęciu postaci p. Dobromilskiej znać wyraźnie zacięcie satyryczne autorki, z jakiem zresztą traktuje życie danego środowiska. Satyra Gruszeckiej — należy to podkreślić — stoi na wysokim poziomie artystycznym i znajduje oparcie zarówno w zmyśle obserwacyjnym jak i temperamencie literackim autorki. Najbardziej reprezentatywne pod tym względem są dwa rozdziały powieści: „Znawcy I" i „Znawcy II". „Znawcy I" — to p. Dobromilska, z niesłychanym tupetem wygłaszająca pretensjonalne frazesy o „pogłębieniu duszy koloru", a „Znawcy II" — to zawodowi krytycy artystyczni z niemniejszym tupetem objawiający zachwyconemu towarzystwu równie nadęte frazesy. Gruszecka znakomicie sparodjowała w przemówieniu J. A. Pielecha demagogiczny i nieodpowiedzialnie napuszony styl wielkich pseudo-znawców. Zilustruje to chyba najlepiej krótki cytat: „...Łączy on (koloryt) z dziwną naturalnością prostotę i głębię niemal symboliczną, obie uwarunkowane geometryczną bryłą ornamentu, który w pełni ukazuje to znakomite wyczucie uniwersalistycznych wartości abstrakcji..." (str. 82).

Na tło rzuca autorka życie Klary, bardzo samotnie przeżywane, ukazane dosyć jednostronnie, bo tylko całe nastawione ku sztuce. Klara posiada podobno zdolność transponowania wszystkich swoich przeżyć na kształty i barwy, sztuka staje się więc dla niej nieodzowną formą przeżywania. Konieczność takiej transpozycji wydaje się jednak czasami przesłaniać i odbierać intensywność samym wrażeniom. Klara odczuwa jednak dotkliwie swoją samotność, chciałaby z kimś wespół przeżywać twórcze procesy. Uświadamia to sobie w chwili, gdy odnajduje nagle żywy oddźwięk i zrozumienie u p. Bielskiej. Spotkanie z nią — to właśnie „przygoda w nieznanym Kraju" Klary. Odrazu zauważa Klara, że spotkanie odbyło się poza terenem konwencjonalnej znajomości, że „nie włączył się wraz z nią (p. Bielską) tumult świata". Marzenia Klary o współżyciu artystycznem z p. Bielską przyoblekają się w coraz realniejszy kształt — przyjmują zdecydowane kontury. Klara proponuje Julji przyjaźń — spotyka się z odmową, której motywów nie rozumie (i nie chce rozumieć, aby móc je odrzucić). Widzi w tem wyłącznie złą wolę Julji, a nie dostrzega istotnej podstawy jej odmowy: wielkiego zmęczenia i przeładowania życia Julji. Potem, gdy Klara z rezygnacją zgodzi się na kompromis i przyjmie towarzyską formę znajomości, „bywania", będzie miała możność przyjrzeć się bliżej życiu p. Bielskiej i ocenić wielkość jego ciężarów. Objawi się jej nagle heroiczna postawa Julji wobec życia, owa bohaterska gorliwość podjęcia wszystkich obowiązków, jakie jej los przyniesie. Teraz Klara skolei czuje się zawstydzona: zarówno własnem, egoistycznem scentralizowaniem życia w realizowaniu możliwości artystycznych jak i niesprawiedliwą oceną Julji. Rozumie, na czem polegał rozdźwięk w projektowanej przyjaźni. Nie można, zbliżając się do drugiego człowieka narzucać mu tej roli, jaką chcielibyśmy, aby odegrał w naszem życiu. Żeby naprawdę z kimś współżyć, trzeba wziąć go takim, jakim on jest na tle jego własnego życia, ze wszystkiemi tego życia rozgałęzieniami. Klara dopiero przy zupełnie bezinteresownem zbliżeniu do Julji odnajduje sens, wzniosły sens jej odrębnego istnienia. Pozorna rezygnacja, utrata przyjaźni staje się nagle dla niej źródłem wielkich zdobyczy, poznanie Julji i jej stosunku do życia przetwarza się w artystycznej duszy Klary na wizję malarską.

Końcowe rozdziały książki nawiązują do podjętych poprzednio spraw rodzinnych i wiążą je w jedną całość kompozycyjno-tematyczną ze sprawą Klary. Nieporozumienia rodzinne braci zyskują nowe oświetlenie: w obu małżeństwach żadna ze stron nie chciała zrozumieć, uszanować pełni istnienia drugiej. Związek ich „grał się cały na jednej strunie" — mówi Klara — a gdy tę strunę zerwano — musiał ustać. W ten sposób wszystkie wątki powieści łączy jedna więź tematyczna.

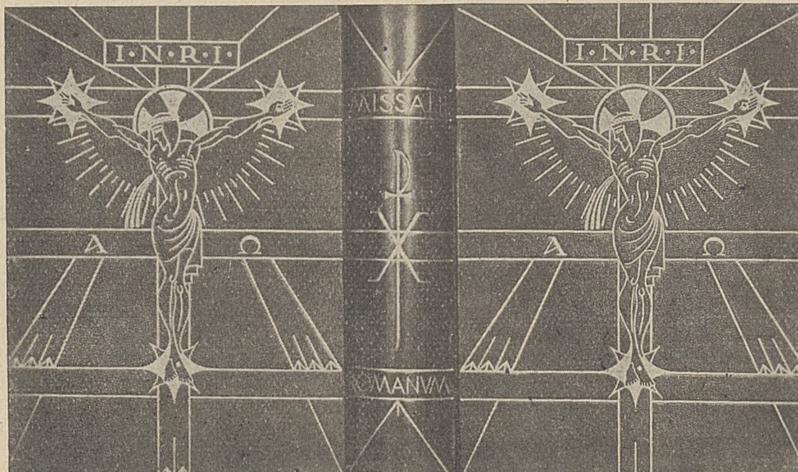
Walory artystyczne powieści są niewątpliwie wysokiej klasy. Oryginalność książka zawdzięcza przedewszystkiem stylowi, bardzo wypracowanemu. Możnaby mówić o jego silnem zainteresowaniu: na każdem zdaniu znać piętno myślowej pracy autorki, żadnej pogoni za efektami uczuciowemi, żadnego nieodpowiedzialnego niechlujstwa. Czasem staje autorka aż na niebezpiecznej granicy nienaturalności. Możnaby ją posądzać o celowe „subtelizowanie", którego sama tak nie cierpi. Jest to jednak — jak przypuszczam — poprostu kwestja temperamentu artystycznego, wielkiego nasilenia intelektualizmu w talencie autorki.

Irena Sławińska

*) **Aniela Gruszecka:** *Przygoda w nieznanym Kraju*. Warszawa 1933. Nakł. Wyd. „Kobieta Współczesna".

PIĘKNE OPRAWY

Ruchliwa księgarnia św. Wojciecha wystąpiła ostatnio z inicjatywą, którą trzeba powitać z jak najżywszem uznaniem. Mamy na myśli zainicjowane przez tę firmę artystyczne oprawy ksiąg kościelnych, przedewszystkiem mszałów. Dotychczas oprawy te sprowadzano z zagranicy; choć droższe, ustępowały one pod względem jakości i walorów artystycznych nowym oprawom księgarni św. Wojciecha. Reprodukowane podobizny niektórych typów opraw (o wszystkich typach informuje dokładniej specjalny ilustrowany katalog, wysyłany na żądanie) powiedzą więcej, niż głośne słowa superlatywów. Projektował oprawy znany artysta-grafik Gracjan Achrem-Achremowicz, wykonał — Wł. Strzedziński. *aga.*



Projektował G. Achrem-Achremowicz

I. P. P.

Istniejąca od lat 15-tu w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5 ajencja „Informacja Prasowa Polska" rozwija bardzo pożyteczną działalność udzielania specjalnych wiadomości z prasy polskiej i zagranicznej z gazet — w wycinkach.

Nikt bowiem nie jest w stanie przeczytać codziennie w części nawet pism codziennych; każdy czyta tylko jedną ulubioną swoją gazetę, ale każdy równocześnie wiedzieć pragnie, co piszą o nim, lub o interesującym go przedmiocie w całej prasie.

Zagranicą bez tego rodzaju instytucji nie mógłby się obejść nawet przez dzień jeden żaden publicysta, mąż stanu, przemysłowiec, dyplomata, profesor, czy fabrykant, bankowiec, czy też powieściopisarz lub artysta dramatyczny.

CZASOPISMA

MŁODZI A KONSTYTUCJA

Dochodzi już do głosu pokolenie młodych, którzy wojnę pamiętają z perspektywy lat dziecinnych, rok dwudziesty, jeśli spędzili w polu — to z mlekiem pod nosem, albo zgoła jeszcze trzymali się w tych czasach maminej spódnicy; ba! ci nawet, co chodzili jeszcze wtedy bez schylenia się pod stołem i nie umieli sami dobrze zapiąć bluzki, czy naciągnąć pończoszek.

Cała Polska przygląda się z uwagą temu pokoleniu, nieznającemu już właściwie niewoli, a kształtowanemu w okresie przełomowym przez tryby kryzysu ekonomicznego.

Jakie jest oblicze tego pokolenia, do którego należy jutro Polski? Sprawozdanie niniejsze jest przeglądem poglądów i przekonań w przecięciu zagadnień konstytucyjnych. Nie jesteśmy pismem politycznem; ale stosunek do konstytucji zostaje ukształtowany pod kątem widzenia zagadnień społecznych, gospodarczych etc. Wypowiedzi w sprawie konstytucji zorjentują nas częściowo w ideologji i poglądach młodego współczesnego pokolenia. Przegląd ten jest tylko informacją, nie polemizujemy w nim z żadnem stanowiskiem. Nie znaczy to oczywiście, że się godzimy na każde.

Zaczniemy od Legjonu Młodych, organizacji najdalej idącej w swoich żądaniach reform i w krytycznem ustosunkowaniu się do dzisiejszej rzeczywistości.

Jak przedstawiają się dzisiejsze stosunki społeczne w oświetleniu „Państwa Pracy", naczelnego organu tego ugrupowania? Decydującą wedle niego rolę w obecnym układzie stosunków posiadają kapitaliści, to jest klasa, która na przestrzeni wieków potrafiła zakumulować w swoich rękach dobra produkcyjne (maszyny, fabryki, niezbędne do wytwórczości surowce). Dzięki temu, klasa ta ma kolosalną przewagę ekonomiczną i decyduje o podziale dóbr, przeznaczonych do bezpośredniego spożycia. Podział ten, to zaprzeczenie zasad wszelkiej sprawiedliwości społecznej, bo kapitaliści skazują na nędzną wegetację ludzi pracy, ludzi, którzy rzeczywiście przyczyniają się do tworzenia tych dóbr. Legjon więc chce budować „państwo sprawiedliwości społecznej". Tej budowy nie można przeprowadzić, zmieniając tylko konstytucję; — konstytucja, w małej tylko mierze może im pomóc w dojściu do swoich celów.

Faktycznej sile, jaką przedstawiają w państwie posiadacze kapitału, trzeba przeciwstawić inną siłę, klasę ludzi pracy. Trzeba tę klasę podnieść kulturalnie, zorganizować i t. d. Dopiero ze zmianą faktycznego układu sił w społeczeństwie będzie można zmieniać nadbudówkę, jaką stanowią normy konstytucji. Jednak konstytucja może umacniać istniejący stan rzeczy i jest w tym wypadku narzędziem w obronie przed przebudową ustroju społecznego. Legjon projekt obecny uważa właśnie za nową twierdzę obronną konserwatystów i kapitalistów. Świadczy o tem choćby artykuł p. t. „Kukułcze jajo" (Państwo Pracy Nr. 2).

Na zupełnie innej płaszczyźnie (nie ekonomicznej) krytykę dzisiejszego stanu rzeczy przeprowadza „Awangarda", pismo Związku Młodych Narodowców, wychodzące w Poznaniu. Dąży ono do takiego układu sił społecznych, któryby w Państwie Polskiem dawał wyraźną przewagę, przedewszystkiem kulturalną, narodowi polskiemu. Cel, jaki sobie stawia „Awangarda", wymaga bez porównania mniejszej modyfikacji obecnego układu sił społecznych. „Awangarda" jednak uważa, że będzie ona istotna i głęboka. Na czoło czynników, pomocnych budowie państwa narodowego „wysuwają się... warstwa rolnicza, robotnicza i armja", jak mówi jeden z autorów „Awangardy" — p. J. Zdzitowski.

„Następnym współczynnikiem budowy ustroju państwa może i powinna stać się warstwa t. zw. inteligencji, która musi jednak przejść przez proces „unarodowienia", t. j. przedewszystkiem odżydzenia..."

A więc najprzód praca nad samodzielnością kulturalną inteligencji polskiej, dalej wyrobienie przewagi ekonomicznej żywiołom polskim oraz przezwyciężenie różnych sił odśrodkowych, działających w państwie, — to główne tezy cytowanego programu. Zmiana konstytucji, szczególnie silne i nadrzędne stanowisko prezydenta oraz prawdopodobnie oparcie senatu o elementy niewątpliwie polskie jest przyjmowana przez tę grupę jako objaw bardzo dodatni i fakt, który będzie ułatwiał dążenie do osiągnięcia opisanych celów.

Pozytywnie do Konstytucji, ale z zupełnie innych względów, ustosunkowują się zachowawcy, zorganizowani w Myśl Mocarstwową i wydający swój organ p. t. „Bunt Młodych". W układzie sił społecznych i ekonomicznych dążą oni do utrzymania status quo. Wyraźnie stawia tę sprawę artykuł p. Adolfa M. Bocheńskiego p. t. „Czy parlamentaryzm jest możliwy w Polsce?" (Bunt Młodych 1934 r. Nr. 1). Troskę p. Bocheńskiego stanowi pytanie, czy ustrój parlamentarny, który zakłada pewną rotację w przychodzeniu do władzy jednych, a odchodzeniu drugich, daje dostateczną gwarancję stałości kapitalizmu. Czytamy m. i.: „Od pewnego czasu siła stronnictw antykapitalistycznych tak wzrosła, iż można żywić bardzo poważne obawy co do możliwości kolejnego dochodzenia do władzy prawicy i lewicy bez przewrotów w dziedzinie ekonomicznej i społecznej".

„Jeżeli chodzi o normy prawne mające hamować zbyt silne wahania w kierunku kolektywizmu, to trudno ukryć głęboki sceptycyzm. W możliwość ochronienia istniejącego ustroju społecznego przez jakąś instytucję zależną od wyborów czy to przez senat czy przez prezydenta, uważamy za niepodobieństwo". Te urywki, szczególnie ostatni, dowodzą, że mocarstwowcy chcieliby utrzymać obecny kapitalizm, ale rozumieją, że sama konstytucja dotychczasowego stanu posiadania w całości nie utrwali. Silna władza to niewątpliwie rzecz pożądana, ale z „antykapitalizmem" trzeba walczyć i na innej płaszczyźnie.

Ustosunkowanie się do konstytucji, jako konstytucji prawnej, mającej najlepiej odpowiadać dzisiejszemu składowi sił społecznych i wprowadzającej ewentualne niewielkie zmiany w tym układzie, mamy w piśmie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej — „Przemiany". Pan J. Wojciechowski w szeregu artykułów omawia nasz przyszły ustrój. Uważa on, że „młodzież dzisiejsza powinna szczególnie interesować się zmianą ustroju, bo ona wkrótce weźmie ciężar rządów na swoje ramiona".

Stanowisko prezydenta chcieliby oni, w myśl doktryn demokracji, oprzeć bardziej bezpośrednio o naród, bo „nic nie zdoła zastąpić kredytu moralnego, który dałyby Prezydentowi wybory powszechne" Dużo miejsca poświęcają „Przemiany" sprawie senatu. W konstytucji Marcowej izba wyższa była prawie dokładnym odcieniem sejmu i rola jej sprowadziła się do zupełnie zbytecznego czynnika, hamującego rzekomą nierozwagę sejmu. Takie postawienie sprawy uważa p. J. Wojciechowski za bezsensowne. Senat, jeżeli ma istnieć, to należy go oprzeć o inne podstawy, nie zaś tworzyć duplikat sejmu. Wydaje się, że nowa konstytucja sprawę tę rozwiązuje, (przynajmniej jej poprzedni projekt). Z. P. M. D. mówi, że stare błędy zostały usunięte, ale groźba nowych jest jeszcze większa.

Oparcie składu senatu o zasługi jego członków nie daje żadnej gwarancji, że ci członkowie będą starać się o nowe zasługi. Izba wyższa stanowiłaby typowy przykład „elity martwej", niezdolnej do wydobycia z siebie nowych wartości. Poprawki poczynione w projekcie sejmowym przez Senat, zostawiają tę sprawę w zawieszeniu. „Nie łudźmy się jednak, że duch "elity martwej" wywiał raz na zawsze z głów i wyobraźni projektodawców", pisze p. J. W. Dlatego też trzeba z nim walczyć. Z. P. M. D. chciałby na miejsce senatu widzieć izbę pracy czy coś w tym rodzaju.

Andrzej Święcicki

KRIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Życie sztuki. Rocznik pierwszy. Redaktor *Z. L. Zalewski.* Wydano z Zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Administracja i skład główny w Kasie Mianowskiego. Warszawa 1934.

Dr. Piotr Śledziewski. **Kościół św. Anny—św. Barbary** intra muros castri Vilnensis. Wilno 1934.

Marjan Pilarski. Małżeństwo czy wolna miłość 1935.

Władysław Oleksy — Zbiórki publiczne, obowiązujące przepisy prawne... Poznań 1935 S. A. „Ostoja".

St. S. — **Wybór książek do bibljotek KSM.** Poznań 1935 r. S. A. „Ostoja".

Marjan Glaubicz — **Wieczór przedślubny druchny.** Bibljoteka Wieczornicowa Nr. 39. Poznań 1935 r. S. A. „Ostoja".

Eremus—**Rocznica założenia KSM.** Bibljoteka Wieczornicowa Nr. 40. Poznań 1935 r. S. A. „Ostoja".

Żywe Słowo, materjały do wykładów, pogadanek i dyskusyj pod redakcją *X. W. Klimkiewicza* Nr. 25—37. — Cykl wykładów na temat przygotowania dziewcząt do małżeństwa. Nr. 38. *X. dr. Abt* — **Czem jest dla nas papież.** Nr. 39. *Wł. Szaflik* — **Jak walczyć z pijaństwem.** Nr. 40. *Turkowski.* — **W drodze do małżeństwa** (pierwsza książeczka z cyklu przygotowania do małżeństwa młodzieży męskiej).

ANTONI GOŁUBIEW

5)

Mędrcy na arenie

Istotnie nazajutrz zaraz po śniadaniu zaproszono ich do sali posiedzeń. Przewodniczący usiadł przy stoliku prezydjalnym i zadzwonił filigranowym dzwoneczkiem. Zebrani uciszyli się natychmiast, Skwareczka zaś wziął leżący przed nim rulon i zaczął mówić:

— Zebraliśmy się dziś, by rozstrzygnąć bardzo ważną kwestję polityczną. Musimy się oderwać od naszych rozważań teoretycznych, by zwrócić się ku niemniej ważnym zagadnieniom aktualnym. Oto otrzymaliśmy memorjał — tak jest — od naszych prześladowanych współbraci, proszących nas o pomoc i ratunek. Pozwolę sobie go odczytać.

Skwareczka rozwinął rulon i czytał donośnym głosem:

Do

Sekcji Mędrców Klubu Daltonistów

MEMORJAŁ

w sprawie szykan stosowanych

przez Ministerstwo Kolei Państwowych.

Wysoka Sekcjo! Zanosimy gorące prośby, byś zainteresowała się losem nieszczęsnych istot, prześladowanych na Kolejach Państwowych. Cały wysiłek Ministerstwa jest skierowany wyłącznie przeciw daltonistom. Urzędnicy Ministerstwa wysilają się, by wymyślić jak najbardziej represyjne i utrudniające przepisy. Jedną z takich szykan jest system sygnalizacji kolejowej. Kolor czerwony i zielony, którego żaden daltonista rozróżnić nie może, jest najbardziej używanym na kolei kolorem. Kolor czerwony znaczy „stój“, zielony — „droga wolna“. Tego rodzaju sygnalizacja zwęża prawa obywatela, co w konstytucyjnem i demokratycznem państwie jest całkiem nie do pomyślenia. Niniejszym memorjałem protestujemy gorąco przeciw podobnemu szykanowaniu szerokich warstw daltonistycznych, mając nadzieję, że Sekcja Mędrców wystąpi przeciw demonstracyjnym zarządzeniom Ministerstwa Kolei Państwowych.

Podpisano

(—) *Daltoniści*

Po odczytaniu memorjału powstało wśród zgromadzonych żywiołowe wzburzenie. Dały się słyszeć poszczególne głosy: „Hańba!“. Skwareczka napróżno dzwonił swym małym dzwoneczkiem. Dopiero pod kojącym wpływem płynącego czasu poruszenie zaczęło powoli ustępować. Skwareczka mówił dalej:

— Dzisiaj w okresie tak ciężkim dla całej Ludzkości sądzę, że sprawa szykan, o których słyszeliśmy, jest jedną z najbardziej palących spraw. Myślę, że krzywda wyrządzona wszystkim daltonistom świata, jest krzywdą, która swym ogromem przesłania całkiem inne nieszczęścia, trapiące ludzkość. Do chwili więc rozstrzygnięcia tego palącego zagadnienia wszelkie inne obrady zostaną zawieszone.

Gorące oklaski były jednomyślną odpowiedzią całego zgromadzenia.

— Czy ktoś życzy sobie głos zabrać? — spytał przewodniczący.

— Poproszę — ozwał się Czesław Bomba.

— Proszę — zgodził się przewodniczący.

— Dziękuję.

I poprawiwszy krawatkę, ozwał się Bomba w te słowa:

— Rozpalił się kolor czerwony płomieniem wielkim. Cały świat zalał i zakrył. Tysiączne żagwie i pochodnie czarnych zasmolonych robotników biją mię po twarzy. To jest wielkie i wspaniałe. My daltoniści nie wiemy, czem jest ten kolor. Ale głębią naszego serca wyczuwamy jego potęgę. Potęga ta nas przytłacza. Mówi się o ludziach młodych, że mają czerwono w głowie . . .

— Zielono w głowie — przerwał ktoś z sali.

— Czerwono! — powtórzył uparcie pan Bomba, zły, że mu przerwano mowę.

— Cicho — zadźwięczał dzwonek przewodniczącego.

— Ale napewno mówi się, że zielono jest w głowie . . .

Cicho!!! — krzyknął zirytowany przewodniczący.

— Proszę na mnie nie krzyczeć — oburzył się pan Stefan Kocicki (poznano wtedy, że to on warcholił od początku) — ja też mam honor.

Na wzmiankę o honorze sala się poruszyła.

— Tak jest — potwierdził pan Kocicki — mam honor i potrafię go bronić.

— Niech pan w tej chwili opuści salę — krzyczał przewodniczący.

— Z jakiej racji — zawołał na to pan Lob, człowiek o zdecydowanym wyrazie twarzy.

— Przewodniczący ma prawo—powiedział pan Bomba, zły wciąż za przerwanie przemowy, której efekt został przez kłótnię zupełnie pogrzebany.

— Przewodniczący tyranizuje salę — wołał pan Stefan Kocicki.

— Wypraszam sobie tego rodzaju stawianie sprawy— krzyknął przewodniczący — tak jest — wypraszam stanowczo. Ja w takich warunkach przewodniczyć nie będę. Ja to stawiam na płaszczyźnie zaufania do mojej osoby: albo pan Stefan Kocicki wyjdzie z sali, albo ja złożę — tak jest — berło prezydjalne.

I zdenerwowany Skwareczka wybiegł jak na posiedzeniu poprzedniem na środek sali. Był czerwony ze wzburzenia i powtarzał:

— Nie chcę, nie będę przewodniczącym.

— I nie trzeba — ozwał się pan Stefan Kocicki.

— Istotnie, mógłby przewodniczyć każdy, chociażby ja . . . — poparł go Jerzy Kocicki.

— Skoro sam nie chce — mówił pan Lob — może ustąpić.

Skwareczka szybko się zreflektował i zawołał, wracając na miejsce prezydjalne:

— Ja się wcale przy tem nie upieram i nadal mogę przewodniczyć.

— Och, niekoniecznie — wołał ktoś z sali — niekoniecznie.

— Ależ dlaczego, co znowu, wystarczy, jeśli mię pan Stefan Kocicki przeprosi.

— Ani myślę — krzyknął arogancko pan Stefan.

— Więc gotów jestem zapomnieć o sobie — poświęcił się przewodniczący — i dać spokój całej hecy . . .

— Fiu, fiu! Wielka łaska . . .

— . . . dziękuję tedy — ciągnął nieporuszony Skwareczka — za okazane mi raz jeszcze zaufanie . . .

— Nikt zaufania nie okazywał — krzyknął na to pan Stefen Kocicki.

Wtedy stała się rzecz straszna: Skwareczka porwał stojącą przed nim różę i rzucił ją w pana Kocickiego. Róża spadła o dwa kroki od celu, mimo to pan Kocicki zerwał się i powiedział zdławionym z irytacji głosem:

— Uważam to za obrazę honoru — i rzuciwszy skolei w przewodniczącego kartą wizytową, wyszedł szybko.

Na tak gwałtowną reakcję powstał zamęt nieopisany, Skwareczka stał blady, lecz zdecydowany na wszystko. Czesław Bomba zgrzytał zębami z racji niedokończonej przemowy. Inni stali jak żony Lota. Pan dyrektor wzdychał głęboko, a pan Kłapouch spał w swoim fotelu.

Zebranie było oczywiście zerwane na czas nieograniczony.

KORESPONDENCJA

P. K. W. Lida — Wolimy tematy mniej ogólne
P. L. Ł. Warszawa — Nie skorzystamy.
P. Z. M. Wilno — Czekamy na artykuł.
P. B. J. Wilno — Nie będziemy drukowali.

P. P. B. Poznań — Postaramy się życzenia uwzględnić.
Red. Młodzież Katolicka Warszawa— Propozycję W. Panów postaramy się uwzględnić.

„ODKŁAMANIE SZTUKI“

Mieczysław Treter w ostatnim, grudniowym numerze „Sztuk pięknych“ drukuje ciekawy artykuł, w którym mówi o przepaści między społeczeństwem a sztuką, przepaści, spowodowanej tem, że ogół nie rozumie myśli artystycznej, zwłaszcza malarstwa polskiego. Niezrozumienie to jednak nie wypływa z ignorancji, czy obojętności; powód tego smutnego stosunku do sztuki leży w czem innem. „...Całe niemal nasze (i nie nasze) nowsze malarstwo doby powojennej pogrążone w teorji, zapatrzone w kuchenne przepisy techniki przyrządzania nietyle obrazów, co farby na płótnie, nikogo, prócz garstki wtajemniczonych, znawców rzetelnych czy snobów, nic nie obchodzi. Nie wzrusza ono nikogo, bo wymyślne hasła, mózgowe wypociny i zawiłe problemy (np. w guście tego: jak znaleźć nową formę, chociaż się nie ma nic nowego do powiedzenia), oraz całe receptarium malarskiego rzemiosła nie może przemówić nikomu do duszy. Pod pretekstem „szukania nowej formy“, geometrycznych zasad budowy obrazu (konstrukcja — nowość, ale datowana z XVI w. !) i nowej jakoby kolorystycznej harmonji, sztuka malarska zakłamała się doszczętnie. Głosiciele nowych pozornie haseł, twórcy nowych teoryjek, otwierających szeroko bramy wszelkiemu nieuctwu, łatwiźnie i dyletanckim wybrykom, oszukiwali często siebie, usiłowali oszukać innych... Ogół oszukać się nie dał—odwrócił się tylko tyłem do sztuki“.

Oczywiście snobizm znajdował i tu pole do popisu, aby głosić „narodziny nowej, rewelacyjnej i rewolucyjnej jakoby sztuki“ z okazji najpospolitszego nieraz humbugu. Zakłamali się także krytycy, a za metodę postępowania mieli wzajemne podrywanie autorytetu, skutkiem czego ogół stracił zaufanie do wszystkich recenzentów i „rzeczoznawców“ i przestał czytać sprawozdania z wystaw. Mieczysław Treter ubolewa, że „nie widać jeszcze u nas ocknienia, tego odkłamania sztuki, tej pomyślnej rekonwalescencji, jakie po długotrwałym okresie choroby stwierdzić można gdzie indziej, nadewszystko we Francji“. Stwierdza, że najwybitniejsi przedstawiciele kultury Francji i Włoch np. zabierają głos, nawołując do odkłamania sztuki, czy też stwierdzając, że różni metycy i sankiuloci międzynarodowego dyletantyzmu nie mieli nigdy nic wspólnego z istotnym duchem sztuki ich narodów. Dowodem zasadniczego zwrotu w opinji Francji i Włoch są głosy najwybitniejszych rzeczoznawców o dziewiętnastej „Biennale“ weneckiej. „Te głosy to jeden zwarty front przeciw blagierom i dyletantom w sztuce, a za poważnymi artystami twórcami“. Już w 1924 r. Mussolini, z okazji Kongresu Zrzeszeń Artystycznych w Rzymie, powiedział: „Sztuka błądzi, gdy się kieruje zanadto mózgiem i spekulacjami kupieckiemi i gdy w kontakcie z ludźmi nie może dać masom tej nadludzkiej pociechy, której od niej tak jak od religji żądają“. Według zdania Ugo Ojetti w „Corriere della Sera“ na tej największej wystawie słowa Il Duce znalazły swoje właściwe echo. Piero Scarpa w „Messagero“ rzymskiem stwierdza, że doniedawna w sztuce „dusza była nieobecna; ujmowanie wszystkiego mózgiem, wykarmionym lichą literaturą, starało się zwrócić na siebie uwagę kosztem innych wartości. Objaw ten zmuszał do uważania tego co brzydkie — za piękne, a wówczas to wszyscy nieprzygotowani, niedowarzeni i niezrównoważeni zajmowali z tupetem miejsca, należące się innym, którzy je sobie zdobyli studjami i osobistemi zasługami... I tak zdawało się, że moda kiczów nie skończy się już nigdy, bo każdy, chcąc wydać się znawcą sztuki, udawał, że rozumie to, czego istoty nawet sam autor nie pojmował... Obecnie nadszedł wszędzie triumf malarstwa figuralnego, a myśl, kompozycja, ruch i idea starają się wyrugować takie rzeczy, jak np. jabłko na źle stojącym talerzu, suchotnicze drzewko o pniu podobnym do fajki, latarenka opanowująca całą ulicę o szeregu domów z polakierowanej tektury a świecących, jak wypolerowany but. Wzruszenia szuka się w rzeczywistości, plastyki w formie, perspektywy w prawdzie i kolorytu—poza wszelką samowolą“.

KRONIKA PLASTYCZNA

„Sztuki Piękne“ przestały wychodzić!

Grudniowy numer „Sztuk pięknych“ jest ostatnim numerem tego pięknego pisma, które w ciągu 10 lat (1924 — 1934) informowało społeczeństwo polskie o całokształcie naszego życia artystycznego w zakresie sztuk plastycznych, nie pomijając też najważniejszych przejawów sztuki obcej i drukując rozprawy, poświęcone sztuce dawniejszej. Kierując się szacunkiem dla każdego rzetelnego talentu, oraz chęcią zachowania objektywizmu, „Sztuki piękne“ reprodukowały dzieła artystów bez względu na ich przynależność do tego lub innego ugrupowania. Dodać należy, że reprodukcje były zawsze na bardzo wysokim poziomie, a ogólny układ i cała strona zewnętrzna pisma pociągały prawdziwie estetycznym wyglądem. Kryzys ekonomiczny powoduje, że obecnie to wartościowe pismo, jedyne z pośród poświęconych wyłącznie sztukom plastycznym, a nie będące efemerydą, przestaje wychodzić. Sfery kulturalne bez wątpienia dotkliwie odczują tę stratę.

Rozstrzygnięcie konkursu na polichromję katedry chełmskiej

Ogłoszony przez Instytut Propagandy Sztuki konkurs na polichromję kościoła marjackiego w Chełmie Lubelskim, konkurs, który był ważnym momentem w dziejach naszego malarstwa i wywołał zrozumiałe ożywienie, czego dowodem jest blisko 40 nadesłanych prac — został obecnie rozstrzygnięty. W salonach I.P.S.-u wystawiono na widok publiczny nagrodzone i wyróżnione prace (I nagroda — Kowarski, II Miller, III — Pękalski, IV — Gardowski, V — Obrębska), podczas gdy jednocześnie w innym lokalu otwarta została wystawa odrzuconych projektów, między któremi znalazła się praca utalentowanej malarki, Zofji Baudouin de Courtenay, w ciekawy sposób rozwiązująca problem, którym według warunków konkursu miała być dekoracja katedry dokonana tak, aby ściany głosiły dzieje tej historycznej świątyni, oraz dzieje umieszczenia w niej cudownego obrazu Matki Boskiej. Katedra Chełmska, jak wiadomo, była przerobiona na cerkiew prawosławną i przez długie lata stanowiła centrum walki schizmatyków o duszę unickiego ludu. Obecnie — przywrócona Kościołowi katolickiemu — jest drogą pamiątką dla całej „ziemi chełmskiej“, a, oczyszczona z barbarzyńskich przeróbek, stanie się ozdobą miasta, jednego z najstarszych w naszym kraju.

Wystawy polskie zagranicą

Ruchliwie Tosspo, które od 1927 r. urządziło 29 wystaw we wszystkich prawie miastach europejskich, a także w Tokio, Filadelfji, Chicago i Montevideo, zorganizowało w dniach 3 — 18 marca b. r. w Tallinie wystawę współczesnej sztuki polskiej pod protektoratem Głowy Państwa, K. Pätsa. Dzieła wybrane dla wystawy są b. różnorodne i dają przekrój obecnej twórczości, reprezentowanej przez starych i starszych, jak Wyczółkowski, Weiss i in., oraz młode nasze talenty. Z powodu tej wystawy prasa stołeczna Estonji drukuje obszerne artykuły, omawiając przytem wogóle sztukę polską. „Pierwsze spojrzenie — pisze jeden z krytyków — pozwala nam się przekonać, że przedewszystkiem rzuca się w oczy słowiański temperament polskich dzieł sztuki; ten temperament w odniesieniu do rysunku, jak również do barw nadaje tej twórczości charakter niespokojny, dumny, wojowniczy, przypominający dawne czasy. Ta cecha bynajmniej nie przypomina duchowego oblicza wschodniego słowiaństwa, ponieważ sztuka polska jest owiana duchem Zachodu, duchem katolicyzmu“.

W przygotowaniu są dwie wielkie wystawy sztuki polskiej pierwsza w połowie marca w Pruskiej Akademji Sztuk Pięknych w Berlinie, która obejmuje malarstwo, rzeźbę, sztuki dekoracyjne i grafikę (kolekcja drzeworytów Skoczylasa oraz rycin Wyczółkowskiego), druga pod koniec kwietnia, w Brukseli, w ramach wystawy międzynarodowej.

Wystawa rzeźby francuskiej w I. P. S-ie

Dnia 3 marca został otwarty w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie pokaz współczesnej rzeźby francuskiej, zawierający 100 rzeźb i około 50 rysunków najwybitniejszych artystów ostatnich lat kilkudziesięciu, m. in. dzieła Rodina, Bourdelle'a, Despiau i Maillola.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW.
Wydawca: WACŁAW TARASIEWICZ.
Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Administrator: ALFONS KACZYŃSKI.



P A X — D W U T Y G O D N I K

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	bez przesyłki 3,90 zł.;	z przesyłką 4,80 zł.;	zagranicą 7,40 zł.;	w Ameryce 2,80 dol.
półrocznie	„ „ 2,10 „	„ „ 2,50 „	„ 3,90 „	„ „ 1,50 „
kwartalnie	„ „ 1,20 „	„ „ 1,40 „	„ 2,40 „	„ „ 0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godziny 8-ej do 9-ej wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144-229

T-wo Wydawnicze „POGOŃ", Drukarnia „PAX", ul. Ignacego 5, tel. 8-93.